

ARCHEOLOGIA POLSKI PLEMIENNEJ (esej)

Ten niezbyt precyzyjny tytuł oznacza w skrócie archeologię ziem Polski w przedpaństwowej fazie wczesnego średniowiecza. Nie było wtedy jeszcze Polski, a ludy na jej dzisiejszych ziemiach znajdowały się w schyłkowym etapie bytu plemiennego. Wyniki najnowszych datowań dendrochronologicznych kilku czołowych grodów Wielkopolski, uważanych za ośrodki krystalizacji władzy Piastów, wyrastające z czasów plemiennych (jak np. Gniezno), dostarczyły zaskakujących wniosków, które nakazują poważnie zrewidować nasze dotychczasowe poglądy.

Jakkolwiek jest to zaledwie początek nowej akcji badawczej, stwarza on dobrą okazję dla poruszenia zagadnień od dawna nie dyskutowanych, jakby spetryfikowanych opiniami wielu autorytetów i skostniałych na kartach podręczników. Z czego wynika owa nagła potrzeba podjęcia dyskusji?

Dawno już zwracałem uwagę na możliwość daleko idących zmian naszej wizji wczesnego średniowiecza w chwili, gdy tylko zdołamy sięgnąć do metod precyzyjnego datowania. Nie spodziewałem się wszelako, że już pierwsze wyniki zastosowania dokładniejszych datowań spowodują aż tak wielkie zaskoczenie. Tym bardziej, że dotyczy ono spraw znacznej wagi dla naszej wizji podstawowych zagadnień procesu powstawania państwa i rozpadu struktur plemiennych.

Dotychczasowa interpretacja procesu formowania się państwa wynikała głównie z dorobku badawczego i teoretycznego Kierownictwa Badań nad Początkami Państwa Polskiego i wczesnych lat Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN. Zasadniczą rolę odegrały tu prowadzone na niespotykaną poprzednio (ani później) skalę wykopaliska archeologiczne. Harmonijna współpraca wszystkich dyscyplin nauk historycznych umożliwiła także wypracowanie spójnej wizji zasadniczych zębów procesu powstawania państwa. Wizję tę można by określić jako obraz procesu, w zasadniczych swych rysach, ewolucyjnego. Rozpad struktur plemiennych wiódł ku powstawaniu „państweczek” ponadplemiennych, które drogą stopniowego podboju wewnętrznego tworzyły większe organizmy terytorialno-polityczne. Zwieńczeniem tego długotrwałego procesu stało się ostatecznie polskie państwo Piastów.

Przyczyną motoryczną tych procesów były przekształcenia wspólnot terytorialnych, w których - według engelsowskich wzorców - dochodziło do zróżnicowania majątkowo-społecznego. Świadectwem materialnym tego procesu miały być przede wszystkim grodziska, które w tym ujęciu modelowym uważane były za ośrodki władzy protofeudalnej, wyrastające z dawnych centrów plemiennych. Niemalże znaczenie miało tu także prawie powszechnie przyjęte przekonanie o odwiecznym zakorzenieniu słowiańskiego żywiołu etnicznego na naszych właśnie ziemiach. Z

przyczyn głównie politycznych przekonanie o nieprzerwanej ciągłości osadniczej, sięgającej co najmniej epoki brązu, pozostawało przez długi czas poza dyskusją naukową. Wszelako i dzisiaj także może ono liczyć na poparcie wielu badaczy, zwłaszcza tych, którym trudno rozstać się ze stereotypem „prasłowiańskości” kultury łużyckiej.

Wszczęta w środowisku archeologów krakowskich dyskusja na ten temat, podjęta za sprawą Kazimierza Godłowskiego, była tu pierwszym poważnym wyzwaniem. Jeśli bowiem spojrzeć na Słowian, jako przybyszów w VI lub VII w. n.e. na nasze ziemie, cała perspektywa sceny historycznej ulega zmianie. W miejsce bowiem długotrwałego procesu historycznego, mierzonego w tysiącletniach, pojawia się ograniczony wymiar czasowy wydarzeń. W ciągu zaledwie kilku stuleci prymitywne plemiona słowiańskie dokonały zasiedlenia pustek osadniczych, opuszczonych przez ludy, które odeszły, by sięgnąć po dziedzictwo Imperium Rzymskiego.

Przy takim założeniu nie ma nawiązań do świetności epok poprzednich, bogactw kultury łużyckiej, spuścizny celtyckiej, wspaniałości kultury przeworskiej, czy wielbarskiej. Jeśli nawet miejscami istnieją, to nie są one istotnym czynnikiem kontynuacji. Grody wczesnego średniowiecza nie mają wówczas żadnych genetycznych powiązań z łużyckimi, a metalurgia prapolska nie czerpie z pokoleniowych doświadczeń kowali kultury przeworskiej. Teoria o ciągłości kulturowej na ziemiach polskich, tak, jak ją widział i argumentował Józef Kostrzewski, nie ma uzasadnienia. Podobieństwa wynikają z innych przyczyn, niż sugerowane przez tego wybitnego badacza.

Wielu z nas odrzuca taką wizję bez próby jej wnikliwej analizy, gdyż obala ona długo i pospołu budowany gmach wiedzy o naszych pradziejach. Więcej powiem - o wielu dziedzinach naszej tożsamości narodowej.

Zdaję sobie sprawę, iż każdy, podejmujący naukową dyskusję w tym względzie, winien mieć świadomość delikatności materii, którą porusza, a także rozlicznych pozanaukowych konsekwencji, które może powodować.

Wydaje się jednak, iż nic nie powinno uwalniać badacza od zmierzania ku prawdzie naukowej, nawet, jeśli jej ujawnianie może być społecznie niepopularne. Nie powinien także badacz ulegać presji poglądów pozanaukowych, ani obawiać się konieczności rewizji swych wcześniejszych wniosków.

Wydaje się także, iż nasza rekonstrukcja czasów późnoplemiennych nadal w niedostatecznym stopniu zależy od sugestii źródeł archeologicznych, że staliśmy się od dłuższego czasu niewolnikami uogólnień ogólnohistorycznych, głównie markowskiej proweniencji, które nie zawsze i nie w pełni uwzględniały dorobek archeologii.

Spróbujmy zatem dokonać pobieżnej syntezy tego, co same źródła archeologiczne mówią nam o wczesnych fazach naszego przedpaństwowego średniowiecza.

Po załamaniu się kultur późnorzymskich około połowy V w. zarysowują się dwa dominujące zjawiska kulturowe: pustki osadnicze i gruntowna zmiana kultury. Przerwa, czy pustki osadnicze mają różny wymiar w rozmaitych częściach naszego kraju. W niektórych rejonach (np. na Śląsku i Pomorzu) jest trudno zauważalna, w innych (Mazowsze, środkowa Polska) trwały lokalnie niekiedy aż dwa stulecia, lub

dłużej.

Można rozważać, czy na pewno słuszne jest mówienie o pustkach osadniczych, czy też raczej o rozgęszczeniu osadnictwa w okolicznościach wielkich wędrówek ludów germańskich. Jednym z najważniejszych problemów badawczych jest tu bowiem potrzeba ustalenia, czy wędrówki wyprowadziły aż tylu poprzednich mieszkańców naszych ziem, by mogły pojawić tu się ludy zupełnie nowe, nigdy tu poprzednio nie mieszkające. Niezmiernie bowiem rzadko zdarzało się w dziejach Europy, by migracje ogarniały duże zespoły etniczne w całości. W licznych znanych nam przypadkach migracja rzadko wyprowadzała więcej niż połowę zasiedlonej populacji.

Pozostaje więc nadal nie rozstrzygnięte podstawowe pytanie dla początków wczesnosredniowiecznej kultury słowiańskiej: wędrówka ludu, czy wędrówka idei?

Kultura, która wyrasta na miejsce późno-rzymskiej, jest w zasadniczym zrębiec odmienna od poprzedniej i bez żadnej wątpliwości ciągnie się nieprzerwanie do czasów nam współczesnych, zwłaszcza w swej ludowej postaci.

Nowa kultura ma tyle wspólnego z poprzednią, iż jej nosiciele trudnią się głównie rolnictwem i hodowlą. Tak czynią jednak wszystkie inne ludy w Europie, poza koczownikami azjatyckimi. Kultura ta jest prymitywna i zgrzebna. Jedyna w Europie, gdzie przez kilka stuleci nie używa się żadnych metalowych ozdób stroju. Nie przyjmuje ona w tym względzie żadnych wzorców zewnętrznych, a nie posiada rodzimych. Bernard Salin w swym dziele o stylu zwierzęcym wyznacza zasięg Słowian obszarem, gdzie nie występują germańskie ozdoby i ich zdobnictwo. A przecież stwierdzamy ich obecność nawet u osiadłych w Europie koczowników.

Kultura wczesnosłowiańska jest poza tym egalitarna, bez żadnych znamion oddziaływania społecznego zróżnicowania, ani innych widocznych objawów hierarchii. Pozostaje taką także wtedy, gdy na podstawie innych źródeł wiemy, iż przestała być egalitarną w swych treściach społecznych.

Wynika to w znacznym stopniu z jej konserwatyizmu. Ten konserwatyzm jest przekleństwem archeologów. W jakiej bowiem wcześniejszej czy późniejszej kulturze podstawowe narzędzia, naczynia, domostwa, i inne przedmioty nie ulegają żadnym zmianom przez całe stulecia? Gdyby to jeszcze było w neolicie, ale to dzieje się w Europie wczesnego średniowiecza, gdzie poza obszarem słowiańskim archeologowie mogą dość precyzyjnie datować znaleziska, choćby tylko po zmienności form przedmiotów. Tymczasem tutaj mógł Włodzimierz Hołubowicz odnaleźć w zachodniej Białorusi wioskę, gdzie produkowano ceramikę o formach i technologii czasów plemiennych Polski. Tam gdzie nie było silnych bodźców zewnętrznych, kultura ta mogłaby trwać jeszcze wiele setek lat.

Dziś wiemy już na pewno, iż grodziska nie należą do najwcześniejszej fazy kultury słowiańskiej wczesnego średniowiecza. Cały *exodus* Słowian na Bałkany został dokonany przez lud, który jeszcze nie budował grodzisk. Już tylko na tej podstawie możemy wykluczyć VI i VII w. jako czasy zakładania grodów.

W miarę postępów datowania archeologicznego utwierdzamy się w przekonaniu, iż grody (a przynajmniej ich większość) powstawały nie wcześniej niż w

VIII w. Obawiam się jednak, iż dalsze uściślenia będą wskazywały raczej na IX w. jako czasy wielkiej akcji budowy grodów. Nie przesądzając, czym w istocie były grody naszego wczesnego średniowiecza - bo tu szykuje się nowa, interesująca dyskusja - należy je uznać za nową, jakościową zmianę pierwotnej, ubogiej i zgrzebnej kultury słowiańskiej.

Nie tu jest miejsce, by miarodajnie wypowiadać się o genezie naszych grodów, przyczynach ich powstania oraz ich charakterze. Można by tu jedynie zasugerować spojrzenie za miedzę, za Karpaty i nad Dunaj, gdzie właśnie u schyłku VIII w. załamywała się potęga awarska, kultura, która знаła grody i zapewne niechętnie tolerowała budowę ich w sąsiednich, może zależnych krajach.

Należy także zwrócić uwagę na zbieżność czasu upadku Imperium Awarskiego na przełomie VIII i IX w. z czasem pojawiania się na naszych ziemiach pierwszych grodów. Wygląda na to, iż uwolnienie ludów Europy środkowej przez Karolingów z jarzma awarskiego, stworzyło polityczne warunki dla wyzwolenia twórczych inicjatyw słowiańskich, manifestowanych dobitnie zakładaniem grodów.

Od IX w. datują się i inne nowe znamiona kulturowe na naszych ziemiach. Jeśli nawet grody mogłyby tu nie być dostatecznym dowodem przemian, to właśnie na te czasy możemy datować pojawienie się znacznego napływu monet arabskich drogą przez Skandynawię, zwłaszcza w strefie wybrzeża bałtyckiego. Pojawiają się także pierwsze ozdoby srebrne i (rzadziej) z brązu lub złota, które w tej postaci pozostaną obecne przez kilka następnych stuleci, miejscami aż po XIII w. Także i tu działały typowe znamiona konserwatyizmu.

Zarówno grody, skarby monet i srebra oraz ozdoby, stanowią wyraźne świadectwo dyferencjacji majątkowej i społecznej wewnątrz struktur plemiennych. Nie oznacza to przecież jeszcze kryzysu plemion, czy powstania pierwszych państw. Nic nas do takiego mniemania nie upoważnia. Nadal też dominują przemożne znamiona egalitarne. Nie ma żadnych okazałych budowli na grodziskach, domostwa nie różnią się niczym od tych w osiedlach otwartych. Nie ma też żadnych okazałych pochówków. Tu jednak nasuwa się pewne zastrzeżenie: dopóki nie wyjaśnimy zagadki kopców typu krakuszewickiego, nie może być całkowitej pewności co do tezy o zupełnej egalitarności pochówków.

Poważne przemiany następują w sferze kultowej. Pojawiają się wielkie wyżynie ośrodki kultu pogańskiego, typu Ślęzy i Łyśca. Pojawia się także po raz pierwszy w naszych pradziejach monumentalna, kamienna plastyka figuralna o cechach kultowych. Wszystko przemawia jednak za tym, że tzw. „bazy kamienne” strefy bałtyjskiej i pomorskiej nie należą do tego samego cyklu kulturowego.

Uściślenie datowania pozwoli odpowiedzieć także na pytanie, czy to zjawisko przemian w kulcie, owa monumentalizacja kultu, przypada na IX czy X w. Wydaje się wszakże pewne w świetle dotychczasowych badań, że nie jest ona wcześniejsza od IX w.

Jeśli opuścimy samą tylko argumentację archeologiczną i sięgniemy do innych źródeł, zauważymy, że od połowy IX w. datują się pierwsze wzmianki pisane o organizmach politycznych na naszych ziemiach. Szczególnie cenny jest tu „Żywot św. Metodego” ze wzmianką o księciu Wiślan, lokalizacja tychże w alfrediańskiej

przeróbce dzieła Orosiusa, oraz najwcześniejsza z nich, relacja tzw. Geografa Bawarskiego, z rejestrem plemion, wśród których znajdują się też pochodzące z naszych ziem (z Wiślanami łącznie).

Wydaje się jednak, że zbyt pochopnie uznano w naszej historiografii ziemie Wiślan za państwo, tylko dlatego, że jego potężny władca został nazwany księciem. Plemionami władają często nie tylko książęta, ale i królowie. We wczesnośredniowiecznej Irlandii było ponad 100 królów, królami byli przywódcy plemion germańskich w pogańskiej Skandynawii i u kontynentalnych Germanów czasu wielkich wędrówek. Władza i tytuł królewski wyrosły z plemiennych korzeni.

W moim przekonaniu nic nie upoważnia do uznania władztwa Wiślan w IX w. za państwo, a zwłaszcza realia archeologiczne. Anonimowy książę Wiślan z lat osiemdziesiątych IX w. był na pewno potężny. Zapewne miarą jego potęgi jest gigantyczny skarb płacideł siekieropodobnych, odkryty w Krakowie. Kraków też był pewnie jego główną rezydencją. Stanowił też Kraków największą aglomerację śródlądową ziem Polski na przełomie IX/X w. Niewątpliwie też ziemia Wiślan znajdowała się w tych czasach na czele przemian, wiodących ku powstaniu państwa z pośród plemion dorzecza Wisły i Odry.

Wiemy jednak, iż nie tu, a w Wielkopolsce dokonał się ten najważniejszy dla naszych dziejów akt. Można domniemywać, że na przeszkodzie dalszych przemian u Wiślan stanęła ekspansja rodzącego się państwa czeskiego. Wielkopolska zaś znajdowała się wówczas w bezpieczniejszej odległości od Niemiec, Czech czy Rusi, tych potęg, które mogłyby niekorzystnie wpłynąć na wewnętrzny bieg jej przemian.

Wiemy już także dzisiaj, iż powstanie państwa Polan nastąpiło około połowy X w., w wyniku dramatycznych wydarzeń. Dobrze datowane znaleziska archeologiczne ukazują, że nastąpiło wówczas unicestwienie dawnej struktury plemiennych, wraz z jej infrastrukturą grodową. Nowe państwo powstało na zgłiszczach dawnej tradycji. Można także wykazać, że owym wielkim niszczycielem pozostałości plemiennych i budowniczym państwa był sam książę Mieszko. Główne grody Piastów w Wielkopolsce z Gniezmem na czele nie pochodziły z doby plemiennych - jak do niedawna przypuszczano - lecz zostały założone przez Mieszka i rozbudowane przez jego następców.

Tak więc źródła archeologiczne obaliły zakorzeniony pogląd naukowy o mniej lub bardziej ewolucyjnym procesie przekształcania się formacji plemiennych w państwową. Tak miało się stać zwłaszcza w Wielkopolsce, bo inne obszary późniejszej Polski miały zostać podbite przez wczesnych Piastów w drodze tzw. podboju wewnętrznego. Tymczasem zaś ów „podbój wewnętrzny” okazał się drogą dramatycznego przekształcenia nie gdzie indziej, a właśnie na terenie kolebki tej dynastii. Jest to niewątpliwie zupełnie nowe i nie przewidywane ukształtowanie faktów historycznych. Nie przypuszczaliśmy także do niedawna, by tego wielkiego dzieła dokonał sam Mieszko, którego postać urasta tym samym do zupełnie innego formatu.

W świetle przytoczonych faktów wczesnośredniowieczne dzieje naszego kraju dają się ująć w świetle źródeł archeologicznych w trzy zasadnicze fazy:

1. Okres wczesny, charakteryzujący się prymitywną słowiańską kulturą rolników i hodowców, bytujących w warunkach wspólnot plemiennych, w większości dla nas anonimowych (jeśli nie liczyć domniemanej Wielkiej Chorwacji *vel* Chrobacji, zapewne w Małopolsce). Są to czasy VII i VIII w.;
2. Okres późnoplemienny, charakteryzujący się powstaniem licznych grodów, wyżynnych ośrodków kultu, monumentalnej kultowej plastyki figuralnej, monet arabskich i ozdób srebrnych. Pojawiły się pierwsze wzmianki o plemionach na ziemiach Polski. Są to czasy IX - połowy X w.;
3. Okres wczesnopaństwowy, charakteryzujący się założeniem państwa na gruzach dawnych struktur, którego dobitnym znamieniem było także zniszczenie wysoko rozwiniętego kultu pogańskiego i przyjęcie chrześcijaństwa. Są to czasy od połowy X w. po wydarzenia tzw. reakcji pogańskiej po śmierci Mieszka II.

Niewątpliwie dla archeologii największym wyzwaniem staje się okres późnoplemienny. Nie tylko jest ona dostarczycielem głównych źródeł dla poznania tych czasów, ale także od wyników jej badań będzie zależało określenie doniosłości przemian, dokonanych przez Mieszka. Im bowiem potężniejsze były owe struktury późnoplemiennie na naszych ziemiach, tym większy był trud ich złamania i unicestwienia, dokonany przez tego władcę. W świetle dotychczasowego stanu naszej wiedzy tak w istocie być musiało.

Zrzucenie gorsetu schematów marksistowskich, którymi w istocie nadal bywamy spętani (nie twierdzą, że świadomie), pozwala na nowe próby interpretacji, a zwłaszcza w dziedzinach od dawna właściwych antropologii kulturowej. Do takich należy zaliczyć hipotezę, o powiązaniu funkcji wczesnych grodzisk z tzw. systemem wodzowskim (*Chieftainship*), która niewątpliwie pobudzi nową dyskusję nad tym kluczowym problemem.

Rysuje się także możliwość nowego spojrzenia na zróżnicowanie kulturowe poszczególnych historycznych dzielnic naszego kraju w czasach późnoplemiennych. Dotychczas stosunkowo niewielką uwagę zwracano na obszary na wschód od środkowej Wisły oraz nadmiernie uwypuklano charakter i poziom Wielkopolski. Tu także bez wątpienia korekty datowania doprowadzą do interesujących przewartościowań.